

Kim jest artysta w dzisiejszym świecie?

Współczesna kultura humanistyczna, a zwłaszcza literatura, sztuki plastyczne i widowiskowe, zdominowana jest i rozdzielana, z jednej strony, przez tendencje anarchistyczne i obrazoburcze, a z drugiej: egotyczne i ekshibicjonistyczne



Współczesna kultura humanistyczna, a zwłaszcza literatura, sztuki plastyczne i widowiskowe, zdominowana jest i rozdzielana, z jednej strony, przez tendencje anarchistyczne i obrazoburcze, a z drugiej: egotyczne i ekshibicjonistyczne

Debatę wokół europejskiego kanonu literackiego XXI wieku – o jego potrzebie i kształcie, o kryteriach, zakresie i trybie ustanawiania – zacząć trzeba od próby zdiagnozowania sytuacji, w jakiej kultura europejska się znalazła. Od tego bowiem zależy wszelkie projektowanie. Kanon to wybór wartości. A wybór wartości do akt definiujący tożsamość. Jest się takim, jakim się siebie wymyśli. A wymyśla się siebie zależnie od tego, jak się pojmuje swą przeszłość i kondycję bieżącą.

Kultura europejska zaczęła się emancypować od czasów renesansu. Z początku tylko nieznacznie odeszła od sfery sacrum, z czasem jednak coraz szybciej oddalała się od doktrynalnych treści religijnych, dążąc do stworzenia własnej, suwerennej wizji i interpretacji bytu ludzkiego na ziemi. Proces ten w ciągu ostatnich, mniej więcej, trzystu lat nabrał niebywałego przyspieszenia. Kultura stała się dziedziną najzupełniej autonomiczną, rządzącą się własnymi prawami i podlegającą impulsom, których sama stała się źródłem.

Ów proces emancypowania się kultury był od końca XIX wieku po wielokroć rozpoznawany, analizowany i opisywany. Świadomość narastającego kryzysu – przedstawianego bądź jako ślepy zaułek, bądź jako stan, w którym wyczerpały się możliwości dalszego działania, bądź wreszcie jako postępujący paraliż i impotencja – wyrażali myśliciele i pisarze. Do najznakomitszych, a zarazem najbardziej znanych dokonań w tym zakresie należy znaczna część twórczości Tomasza Manna z Czarodziejską górą i Doktorem Faustusem na czele, w którym z wielką przenikliwością postawiona została diagnoza, a następnie ukazana fatalna próba przewyciężenia niemocy, uwieńczona tragiczną klęską.

Sprawę kryzysu kultury europejskiej i towarzyszącej mu dekadencji w

sztuce poruszali także autorzy polscy, głównie Witkacy i Schulz, po wojnie zaś – Czesław Miłosz. Przytoczę tu kilka zdań z Ziemi Ulro, jego najważniejszej, moim zdaniem, książki eseistycznej, w której zajmuje się on właśnie tym problemem i nader celnie formułuje konkluzje. Oto te zdania

„Wyobraźnia ludzkości, tworząca w ciągu tysiącleci mity religijne, poematy, sny wykute w kamieniu, wizje malowane na drzewie i płótnie, rozczuła nas swoją dziecinną wiarą, ale tylko z nostalgią możemy myśleć o darze na zawsze utraconym. Wyobraźnia od XVIII wieku próbowała się bronić w swoich posiadłościach literatury i sztuki, coraz bardziej wprawiając się w wielowarstwowej ironii. Ale nadszedł czas, gdy została ugodzona od środka i pozbawiona jakiegokolwiek ontologicznego oparcia. Koniec zabawy to koniec literatury i sztuki, a jeśli te zawsze towarzyszyły cywilizacji, to zarazem koniec cywilizacji.”

Miłosz – sam, jak się zdaje, agnostyk – wyraża pogląd, iż kultura tworzona poza fundamentem spójnej i całościowej wizji metafizycznej, czyli nie zakorzeniona w wierze, religii, micie, kultura oderwana od sacrum, choćby i rozwijana była w jak najlepszych intencjach i z jak największym talentem, rośnie jednak „na piaskach”, a przeto skazana jest na uwiąd i zgon. – Być może jednak nie jest tak – Miłosz dalej rozwija swą myśl – że to kultura zerwała więź z metafizyczną bazą i na podobieństwo marnotrawnego syna odeszła od „domowego ogniska”, które było jej racją bytu i udzielało mocy, lecz że samo ognisko zaczęło przygasać, a w każdym razie że w jego jądrze doszło do istotnych zmian, kultura zaś swą dramatyczną peregrynacją jedynie wyraża czy odzwierciedla te zmiany?

W czasie, gdy roztrząsano te i podobne im kwestie, gdy – jak już wspomniałem – od dobrych kilku pokoleń toczyła się debata wokół tych zagadnień w nadziei znalezienia dróg naprawy i odnowy, doszło na

świecie do bezprecedensowej rewolucji technologicznej, a przewrót ten, zmieniając w zasadniczy sposób warunki życia społeczeństwa, wpłynął też w szybkim tempie na kulturę. Została ona umasowiona, stała się przedmiotem konsumpcji i zaczęła podlegać prawom rynku. Wywołało to istną lawinę rozmaitych procesów i zjawisk, z których dwa wydają mi się najistotniejsze.

Pierwsze z nich opatrzyłbym mianem „drugiej zdrady klerków” – w ślad za tytułem słynnej książki Juliana Bandy z 1927 roku. Zdrada, o którą chodziło francuskiemu pisarzowi, polegała na sprzeniewierzeniu się pewnej części intelektualistów ideałom niezależności myślenia i wierności autonomicznie pojmowanej estetyce i oddaniu się w służbę takiej czy innej ideologii, a zwłaszcza angażowaniu się w bieżące wypadki historyczne. Zdrada, o którą mnie chodzi, polega na zaprzedeniu się znacznej części ludzi kultury złotemu cielcowi Mamony i wydaniu „ogrodu nauk i sztuk” pod władzę Rynku. Uważam, że można mówić, iż kultura znalazła się dziś w „babilońskiej niewoli” komercji. Komercja bowiem to system tak potężny i wszechobecny, że oddziałuje nie tylko na formy komunikacji i dystrybucję dóbr, lecz pośrednio wpływa też na umysły, zniewalając je niepostrzeżenie.

Drugie zjawisko, na które pragnę zwrócić uwagę, zjawisko będące niewątpliwą konsekwencją pierwszego, nazwałbym fetyszyzacją idei i wartości, jakie pojawiły się lub zostały wypracowane w toku wielowiekowej historii. Chodzi o to, że rozmaite treści kultury, które przez całe epoki były przedmiotem prawdziwej wiary i troski, stały się imitacją, podróbką, nierzadko mistyfikacją. Duch profetyzmu, na przykład, przepajający sztukę od niepamiętnych czasów, jakoż idąca z nim w parze aspiracja do rządu dusz, wyrodziły się w żarłoczną żądę próżnego rozgłosu i towarzyszący jej monstrualny narcyzm. Oświeceniowa nieufność wobec skostniałych porządków, jakoż postulat i wizja permanentnego postępu, wyrodziły się z kolei w nieustanną,

sztucznie nakręcaną pogoń za nowością oraz w anarchistyczną tendencję do przekraczania coraz to większych tabu. Romantyczna idea indywidualizmu wreszcie i wywodząca się z niej apoteoza subiektywnego spojrzenia wyrodziły się w kult czczego egotyzmu i ekshibicjonizmu. Zawłaszczone i odpowiednio zdegradowane zostały nawet dylematy, lamentsy i prorocтва katastrofizmu, znamionujące ostatnią fazę ewolucji europejskiej kultury, stając się zaczynem paradoksalnych teorii, iż aktem twórczym może, a nawet w pewnych okolicznościach powinien być akt zniszczenia, i otwierając tym samym drogę filozofii Herostratesa. (Przypomnę tu, tytułem dygresji, bulwersującą wypowiedź niemieckiego kompozytora, Karla Stockhausena, który destrukcję nowojorskich wież 11 września – postmoderniści z pewnością nazwaliby ów akt „dekonstrukcją” – uznał za największe dzieło sztuki ostatniego stulecia, jeśli nie za kolejny cud świata.)

Współczesna kultura humanistyczna, a zwłaszcza literatura, sztuki plastyczne i widowiskowe, zdominowana jest i rozdzierana, z jednej strony, przez tendencje anarchistyczne i obrazoburcze, a z drugiej: egotyczne i ekshibicjonistyczne. Metaforycznie rzecz ujmując, „okręt sztuk” płynie obecnie cieśniną między Scyllą wynaturzonej rewolty (rewolty dla samej rewolty) a Charybdą zwyrodniałego indywidualizmu (egocentryzmu jako usankcjonowanej wartości).

Inaczej tę rzecz ujmując, można powiedzieć tak: współczesna kultura humanistyczna stoi wobec dramatycznej alternatywy: albo koncesja na rzecz anarchii i chaosu, albo wypadnięcie z gry i skazanie się na los wołającego na puszczy. Jednakże owa koncesja, czyli szeroko pojęty kompromis z realiami współczesnego świata, pociąga za sobą stopniową, acz nieuniknioną, jak się wydaje, degenerację, jako że ten ostatni domagać się będzie nieustannej „awantury”, terapii „wstrząsowej”, coraz silniejszych dawek środka podniecającego.

Diagnozy te nie są ze sobą sprzeczne. Raczej się uzupełniają. Dodałbym tu jeszcze następującą uwagę:

Kultura, wskutek wiadomej rewolucji, znalazła się w tłumie fetyszy, które się z niej wyrodziły i zacierają wszelkie różnice między oryginałem a falsyfikatem. Podstawową bolączką współczesnej kultury jest gigantyczna gra pozorów. Aby przerwać tę maskaradę, potrzeba by jakiegoś prawdziwie niezależnego arbitra, który zachowałby zdolność oddzielania ziarna od plew. Taka idea wydaje się jednak najzupełniej utopijna. Współczesny świat bowiem, podporządkowany bez reszty mechanizmom ekonomicznym i politycznym, utracił predyspozycję wyłaniania z siebie ciał czy instytucji prawdziwie niezależnych, które kierowałyby się względami wyłącznie estetycznymi i etycznymi. Nie ma już takich ośrodków, bo nie ma gruntu, na którym mogłyby powstać.

Podsumujmy te rozważania.

Współczesną kulturą zdają się rządzić dwie sprzężone ze sobą siły i uruchomione przez nie mechanizmy: pogoń za zyskiem i pogoń za nowością. Twórcy uzależnieni są od publiczności, która płaci, ta zaś ma takie potrzeby i gusta estetyczne, jakie ma. Dlatego też artyści tworząc nowe dzieła, na ogół nieświadomie dostosowują się do wymagań rynku. Tworzą tak, aby zyskać popularność i pieniądze, aby osiągnąć sukces, który jest innym fetyszem współczesnego świata.

Kim jednak ma być artysta, zwłaszcza pisarz we współczesnym świecie? Pytanie to wydaje się otwarte, a odpowiedź na nie zależy od samego pisarza, od tego, kim chce on być i jaką rolę odegrać wśród ludzi.

Pisarz we współczesnym świecie może sobie powiedzieć tak:

Czasy, kiedy oczekiwano ode mnie objawienia lub pouczenia, bezpowrotnie minęły. Teraz oczekuje się ode mnie wypełnienia wolnego czasu, tak aby można go było spędzić, doznając takiego lub innego podniecenia. Moim zadaniem jest więc dostarczanie ludziom rozrywki. Dzięki moim utworom mają oni na chwilę oderwać się od trosk i monotonii codziennego życia.

Artysta może również powiedzieć sobie tak:

Sztuka, a zwłaszcza literatura to szczególne forum społecznej debaty. Żadna inna forma zabrania głosu w palących kwestiach współczesnego świata – ani więc dyskurs popularno-naukowy, ani religijny, ani publicystyczny i inne – nie ma takiej siły sugestii i szansy na perswazyjny sukces. Dlatego też moim zadaniem jest upowszechnianie poglądów na taki czy inny temat, przekonywanie do określonych racji. Moja rola to rola szczególnego komentatora: polityki, stosunków społecznych, religii, obyczaju. Komentatora i agitatora.

Ale artysta może wreszcie powiedzieć sobie i tak:

Czegokolwiek oczekuje ode mnie współczesny świat – rozrywki, sztukmistrzostwa, komentarza na taki czy inny temat – i za cokolwiek gotów jest mi płacić, moim powołaniem jest namysł nad kondycją i przeznaczeniem człowieka na Ziemi, nad sensem jego egzystencji i szansą zadośćuczynienia, oraz na jasnym i sugestywnym wyrażeniu moich intuicji w tym względzie. Jestem potomkiem proroka, kapłana i mędrca: moim zadaniem jest wieszczyc i wywoływać katharsis.

We współczesnym świecie najczęściej mamy do czynienia z autorami pierwszej i drugiej kategorii. Najrzadziej – trzeciej. Co do mnie, gdy pytany jestem o sens i potrzebę hierarchii i kanonu, opowiadałbym się właśnie za tą trzecią. Szukam autorów, którzy pełnią lub przynajmniej

chcą pełnić taką rolę, jaką w starożytności pełnili tragicy greccy, a w czasach nowożytnych Cervantes, Shakespeare, Racine, Goethe, Kafka i Beckett.

Tworzyć dzieło sztuki to przede wszystkim kultywować formę, a zarazem podejmować fundamentalne pytania; pytania od zarania cywilizacji niezmiennie: o Los, o sens istnienia i możliwość pojednania ze światem. Jeśli więc miałbym układać kanon, to układałbym go według takich właśnie kryteriów. Według kunsztu: biegłości technicznej, i według rangi problemu: odniesienia do rzeczy o podstawowym znaczeniu.

Antoni Libera